



Stefan Czarniecki, hetman polny koronny

### Poczet kresowych zagończyków

#### Stefan Czarniecki

Nie był największym z polskich wodzów, choć wygrał kilka znaczących bitew. Niemający szlachcic bez większego wykształcenia i dworskiej ogłady w bezprecedensowy sposób wspiał się po szczeblach kariery, by trafić w kręgi najmożniejszych. Zgromadził ogromny majątek, lecz nigdy nie stworzył magnackiej dynastii rodowej. Prostolinijny w swych poczynaniach, nie radził sobie zbyt dobrze na polu polityki. Zyskał wielką sławę wśród rodaków, zarówno pamięcią swych czynów, jak i faktem, iż trafił do hymnu narodowego. Doświadczenie wyniesione z licznych bojów pozwalało mu sprawnie dowodzić oddziałami w wojnie podjazdowej (szarpanej). Jako jeden z nielicznych hierarchów autentycznie przelewał krew za ojczyznę. Przede wszystkim zaś był dzielnym żołnierzem i nieliczym zagończykiem...

Na świat przyszedł w Czarnicy koło Włoszczowej ok. roku 1599, w średniozamożnej rodzinie szlacheckiej herbu Łodzia. Był synem Krzysztofa Czarnieckiego i jego pierwszej żony Krystyny z Rzeszowskich, nieposiadających zbyt obfitych dóbr dziedzicznych, osiadłych

głównie na dzierżawionych królewskich ziemiach. Przedstawiciele obu rodów wyznawali kalwinizm. Ojciec walczył u boku kanclerza Jana Zamoyskiego z arcyksięciem Maksymilianem Habsburgiem pod Byczyną, aby zapewnić tron Zygmuntovi Wazie. Potem stał się jego dworzaniem, towarzyszył królowi w wyprawach do Szwecji i brał udział w zmaganiach ze Skandynawami, między innymi w słynnej bitwie pod Kircholmem (1605), oraz w wojnie z Rosjanami (1609–1618), w tym wyprawie na Moskwę. Za zasługi został mianowany starostą chęcińskim, potem dostał jeszcze zasobne starostwo żywieckie, ponoć za osobistym wstawiennictwem królowej Konstancji. Nie uczyniło to pana starosty bogaczem, bowiem był już ojcem córki i 10 synów, a tym samym do podziału nie było zbyt wiele. Jak zwykle w rodzinach szlacheckich w takich wypadkach bywało, kilku synów upatrywało jedyną szansę na zrobienie kariery w służbie wojskowej. Stefan, ukończywszy zaledwie kolegium jezuickie w Krakowie (być może wtedy przeszedł na katolicyzm), nie kontynuował nauk, tylko poszedł w ślady starszych braci i zaciągnął się w wojskie szeregi.

Służyć zaczął prawdopodobnie około roku 1621; walczył w wojnie z Turkami i uczestniczył w decydującym o losach Rzeczypospolitej starciu pod Chocimiem. A potem zmagał się z najeżdżającymi Kresy czambułami tatarskimi. Z hetmanem Koniecpolskim rozbił powracających z łupami Tatarów Kantrymira Murzy pod Martynowem (1624).

Pod tą samą komendą, już jako towarzysz w chorągwi kozackiej swego brata Pawła, wziął udział w kampanii pruskiej podczas wojny polsko-szwedzkiej (1626–1629).

Lata 1630–1632 spędził prawdopodobnie w służbie cesarskiej jako jeden z lisowczyków. Lisowczycy, zwani też chorągwią elearską lub *straceńcami*, powstali jako rodzaj żołnierskiej konfederacji pod dowództwem Aleksandra Lisowskiego, wspomagającej Dymitra II Samozwańca w próbach zdobycia władzy w Rosji. Słynęli z bojowej sprawności, poruszali się komunikiem, bez taborów, przemieszczając się z niesamowitą szybkością, czego nauczyli się od Tatarów. Żyli z łupów, które zdobywali w sposób bezwzględny, tam gdzie się pojawili budzili przerażenie. Nie bez powodu mawiano, że „Pan Bóg o nich zapomniał, a diabeł się bał”. Po zasługach w wojnie z Moskwą, kiedy to ich dzikie rajdy paraliżowały strachem ludność i tłumiły opór, zaczęli stanowić problem, bo z braku przeciwnika, dla zaspokojenia swych potrzeb grabili swoich. Król Zygmunt wysłał ich na służbę do cesarza Fryderyka II. Pod różnymi dowódcami udanie walczyli w Siedmiogrodzie, na Słowacji, w Austrii, na Śląsku, w Prusach, dzięki swym wyczynom pozostając na długo w pamięci i wojsk, i ludności cywilnej. Wzięli też udział w bitwie pod Chocimiem, stacjonując w oddzielnym obozie wysuniętym

poza wały, co narażało ich na wściekłe ataki stutysięcznej armii tureckiej, i udowodnili, że potrafią być skuteczni także w defensywie. Wzięli też udział w śmiałym szturmie na wzniesione przez Turków wały, skutkującym zagwożdżeniem nieprzyjacielskich armat, bardzo szkodzących obrońcom. W walce stracili dowódcę płk. Rusinowskiego.

Taka bojowa szkoła była dla Czarnieckiego nie do przecenienia. W kampanii smoleńskiej w 1633 występuje już jako porucznik chorągwi kozackiej hetmana Marcina Kazanowskiego, którą w zasadzie sam dowodzi. Zasłużył się podczas dywersyjnego wypadu w głąb państwa carów. Po pokoju w Polanowie dostaje od króla 200 włók ziemi na Smoleńszczyźnie, które wymienia z bratem na dobra rodowe. Gdy Władysław IV gromadził wojska przeciwko Szwedom, Czarniecki był już porucznikiem chorągwi husarskiej późniejszego wojewody sandomierskiego Władysława Myszkowskiego. W 1637 poślubił Zofię Kobierzycką, przez całe życie wspierającą męża w gromadzeniu majątku, nie ustępującą mu w tym zapałem.

Wkrótce potem gromił pod hetmanem Mikołajem Potockim powstanie kozackie Pawluka. W decydującym starciu pod Kumiejkami zarzucono mu, iż zbyt brawurą w szarży doprowadził do dużych strat (sięgających 40%) w hetmańskiej chorągwi husarskiej, którą prowadził jako porucznik. Niemniej jednak polskiej jeździe udało się rozerwać obronny tabor (czyli fortecę z powiązanych ze sobą wozów), w budowaniu którego Kozacy byli mistrzami, i wygrać starcie ze znacznie liczniejszym przeciwnikiem. Po raz kolejny mierzy się z nimi w trakcie tłumienia powstań Ostranicy i Huni.

Musiał Czarniecki cieszyć się poważaniem u wśród żołnierzy, bo wybrali go jako swego delegata na sejm do Warszawy. W 1643 roku otrzymał nominację na swój pierwszy w życiu urząd ziemski: cześnika chełmskiego. Wkrótce zostaje mianowany porucznikiem chorągwi husarskiej Stanisława Lubomirskiego. W 1644 szarża na Tatarów, przeprowadzona przez jego husarzy w bitwie pod Ochmatowem, przyczyniła się do zwycięstwa wojsk hetmana Koniecpolskiego i księcia Jeremiego Wiśniowieckiego nad ordyńcami Tuhaj-beja. Po raz pierwszy dostał wtedy własny list przepowiedni na 200 koni i porcji na zaciąg chorągwi kozackiej, zostając tym samym rotmistrzem królewskim. Nie przestał porucznikować w chorągwi husarskiej, której rotmistrzem by Jerzy Sebastian Lubomirski. Od króla otrzymał 3 wsie. W 1647 roku książę Samuel Korecki zastawił u Czarnieckiego miasto Ilińce na sumę 40 tys. zł, co świadczyło już wówczas o znacznej zamożności pana na Czarny.

Podczas powstania Chmielnickiego, posłując do jego obozu, został zatrzymany i trafił do niewoli tatarskiej, zaś wydostawszy się z niej wpadł znów w ręce Kozaków – wykupiono go po ugodzie zborowskiej. Wtedy to w 1649 zaczął wspinać się po szczeblach kariery, głównie za sprawą poparcia ze strony hetmana Potockiego. Został cenionym doradcą króla Jana Kazimierza i to on miał przekonać w 1651 monarchę do przerzucenia sił pod Beresteczko. Sam przywiódł przeciw Tatarom i Kozakom cały pułk hetmański obejmujący chorągwie husarskie, kozackie i regiment arkebuzerów. Został włączony do rady wojennej, choć nie odgrywał tam wiodącej roli; prowadził też rozpoznanie przeciwnika. Podczas bitwy, walcząc na lewym skrzydle pod komendą ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, wykazał się odwagą choć niekoniecznie sprawnością dowódczą, bo gdy wprowadził swą 200-osobową chorągiew zbyt głęboko, otoczyli go Tatarzy. Skończyło się jednak pomyślnie; chan Islam Girej i hetman Chmielnicki ratowali się ucieczką, a Czarniecki dostał od króla godność chorążego sandomierskiego.

W rok później walczył pod hetmanem polnym Marcinem Kalinowskim w przegranej bitwie pod Batohem, po której Kozacy z nogajskimi Tatarami bestialsko wymordowali co najmniej 3500 polskich jeńców. Egzekucji, w której zginął kwiat polskich żołnierzy, między innymi brat Stefana Marcin, Marek Sobieski (starszy brat Jana, po którym Czarniecki otrzymał dobra), hetman Kalinowski i jego syn, chorąży przyglądał się ukryty w słomie. Zostawiło to trwałe ślady na jego psychice i pogłębiło nienawiść do Kozaków. Po poległym Samuelu Kalinowskim objął stanowisko oboźnego koronnego.

Wiosną 1653 poprowadził na Braclawszczyznę 8-tysięczną dywizję jazdy dla usunięcia załóg kozackich z fortec i osad. Jego dowodzenie podczas wyprawy nie wzbudziło zachwytów, zarzucano mu, że wyżywał się głównie na chłopach, ogołocił okolice z zapasów, stargał konie, bez widomych efektów, w dodatku nie rozliczył się z żołnierzami z łupów. Jak zwykle nie brakowało mu odwagi; gdy prowadził szturm na Monasterzyska otrzymał postrzał w podniebienie, po którym roztrzaskaną kość zastąpiono mu srebrną blaszką, co już zawsze utrudniało mu mówienie. Zaprezentował więcej niż niechęć do Kozaków, okrucieństwo poczynań i chęć zysku.

W 1654 roku dowodził częścią armii koronnej biorąc udział w jak mówiono „krwawym spacerze” hetmana Stanisława Rewery Potockiego z Winnicy do Humania i z powrotem. Puszczono z dymem wiele miast i osad, pod szablami padło wielu ludzi, nie tylko zbrojnych, przy czym Polacy plądrowali ziemie ukraińskie nie gorzej od posiłkujących ich Tatarów.

Inaczej rzecz się miała z sukcesami wojskowymi. Czarniecki pozwolił ująć z Winnicy Iwanowi Bohunowi, dzięki czemu mógł nagłym uderzeniem uratować Kozaków przed klęską w bitwie pod Ochmatowem, choć trzeba przyznać, że dowodzenie utrudniała mu kolejna poważna rana odniesiona w walce. To on przekonał dowodzących do ataku na tabor rosyjsko-kozacki prosto z marszu, wieczorem 29 stycznia, co doprowadziło do naruszenia ich obrony. Niestety nielojalność tatarskiego sojusznika Polaków sprawiła, że nieprzyjaciel wyrwał się z okrążenia i starcie zostało nierozstrzygnięte, a Czarniecki wyruszył z jazdą by dalej pacyfikować Ukrainę. W 1655 otrzymał kasztelanię kijowską, co wiązało się z zasiadaniem na senatorskim krześle.

Szczególnie zapamiętany został ze swoich poczynań w czasie potopu szwedzkiego. Początkowo dowodził obroną Krakowa. Walczył aktywnie, odniósł ranę w policzek, ponoć sam nosił z żołnierzami wodę do gaszenia pożarów. Nieliczne wojska oraz słabe morale szlachty i mieszczan zmusiły go do poddania miasta. Nie rozliczył się jednak aż z 60 tys. zł jakie dostał od króla i zezwolił podkomendnym przed opuszczeniem grodu na rabunek domów opuszczonych przez mieszkańców, zwłaszcza Żydów i luteran.

Za namową królowej pozostał u boku Jana Kazimierza, choć się wahał. Doradzał królowi ogłoszenie wojny wszystkich stanów przeciwko Szwedom. Po powrocie Jana Kazimierza ze Śląska został mianowany regimentarzem i dowódcą dywizji. Skierowano go na Sandomierszczyznę celem motywowania ludności do oporu przeciw najeźdźcy i poboru rekruta. W lutym 1656 stał się z wojskami szwedzkimi pod Gołębim nad Wieprzem i poniósł porażkę. Król szwedzki był pewien całkowitego zwycięstwa, tymczasem w starciu nie wzięła udziału cała dywizja, a poza tym wojska potrafiły stosować w potrzebie zapożyczoną od Tatarów metodę ucieczki i pójścia w rozsypkę. Szybko się więc zebrały i powróciły do taktyki wojny szarpanej.

Karol Gustaw ruszył wzdłuż Sanu chcąc dopaść zbierającego wojska pod Lwowem Jana Kazimierza. Pod drodze atakowały go oddziały Czarnieckiego, a także Jerzego S. Lubomirskiego, podrywającego też chłopstwo nie tylko w swoich włościach. Armia Szwedów doszła pod Jarosław i miała już dość ciągłego nękania. Monarcha zarządził odwrót. W drodze powrotnej grabiono już i palono bez żadnych zahamowań. Złupiony został klasztor w Leżajsku. W Rudniku Karol Gustaw zatrzymał się na posiłek na przy kościelnej plebanii, gdy zaatakowała go chorągiew rotmistrza Szandorowskiego i o mało nie wzięła do niewoli. Atakujący nie wiedzieli kogo mają przed sobą i kiedy zmagali się z eskortą pozwolili mu umknąć w kierunku Niska, ponoć w samej koszuli, na koniu na oklep, wśród nielicznej straży.

28 marca 1656 Karol Gustaw zatrzymał wymęczone wojsko na popas pomiędzy Niskiem a Raclawicami. Większość konnych rozjechało się po okolicy w poszukiwaniu żywności. Wtedy właśnie zaatakował z wojskiem kwarcianym i pospolitym ruszeniem Czarniecki. Z drugiej strony miał uderzyć książę Połubiński, ale na skutek błędów w koordynacji spóźnił się o kilka godzin. Pomimo zaskoczenia dało o sobie znać znakomite wyszkolenie szwedzkiej armii; król osobiście wypalił dwukrotnie z armat, wszczynając alarm. Poderwał nie tylko obecnych w obozie, ale powiadomił również rozestane podjazdy. Sam wskoczył na koń i poprowadził do boju piechurów. Wkrótce włączyły się do walki regimenty Finów. Czarniecki, bojąc się okrążenia, musiał się wycofać, aby nie popaść w niewolę. Na drodze kontratakujących Szwedów stanęło 2 tysiące chłopów uzbrojonych nawet w rusznice. Uderzył na nich generał Douglas, wsparty wkrótce przez samego króla. W nierównej walce padło 1200 włościan, lecz dzięki ich dzielnej postawie regimentarz zdołał się wycofać. Ponowną próbę ataku podjął już kilka kilometrów dalej. Wypadł z leśnych wzgórz nieopodal wsi Pławo, uderzając na przednią straż Szwedów podążających traktem od Niska, próbując ich zepchnąć w bagienne zapadlisko Zimnej Wody. Po niespodziewanym uderzeniu polscy napastnicy się wycofali a nieprzyjaciel spalił część pławskich zabudowań. Po tych starciach Szwedów opuścili wszyscy pozostający jeszcze przy nich Polacy.

Ostatecznie wojska króla szwedzkiego zostały zablokowane w widłach Wisły i Sanu, przez oddziały regimentarza Czarnieckiego, starosty spiskiego Lubomirskiego i wojewody wileńskiego Pawła Sapiehy. Śladów dawnych okopów można się jeszcze doszukać w rejonie Pilchowa i Motycza. W tym czasie opanowano też Sandomierz, lecz wycofujący się Szwedzi podpalili prochy w lochach zamku, który wyleciał w powietrze, gdy wtargnęli do niego Polacy. Czarniecki, mając rozeznanie w sytuacji, próbował bezskutecznie powstrzymać swoich żołnierzy. Według szacunków zginęło co najmniej 500 ludzi. Wiąże się z tym wydarzeniem także opowieść o rycerzu Boboli, którego wybuch miał przerzucić wraz z koniem na drugą stronę Wisły, przy czym szczęśliwiec nie doznał ponoć żadnego szwanku. Opowiada o tym fakcie i pan Zagłoba w Sienkiewiczowskim „Potopie”.

Gdy z Warszawy wyruszyły posiłki pod dowództwem margrabiego Fryderyka Badeńskiego, Lubomirski i Czarniecki podążyli im naprzeciw i stoczyli pierwszą zwycięską dla Polaków bitwę pod Warką. Karol Gustaw zorientował się, że miejsce regularnych wojsk w blokadzie zajęło chłopstwo i pospolite ruszenie, oszukał wojewodę Sapiechę i wymknął się

z matni. Niemniej na terenach Puszczy Sandomierskiej armia szwedzka poniosła największe straty w całej kampanii w Polsce.

Stefan Czarniecki wyruszył do Wielkopolski i Prus. W bitwie pod Kłeckiem nie zdołał pokonać oddziałów ks. Adolfa Jana, brata króla. Za to przemarsz wygłodniałej armii ludność Wielkopolski, szczególnie niemiecka i żydowska, na długo zapamiętała. Nie pomogło to, że wśród swoich żołnierzy regimentarz dyscyplinę trzymał żelazną i za przewiny srodze i osobiście ich karał – chłosta, włóczenie końmi, a nawet szubieniczny powróż były na porządku dziennym. Nie do końca udała się też akcja w Prusach, gdzie brata wsparł zaniepokojony Karol Gustaw i obaj rozbili wojska koronne pod Kcynią, a regimentarz o mało nie dostał się w ich ręce. Zrezygnowawszy z działań na Pomorzu, pociągnął z 20 tysiącami, głównie pospolitego ruszenia, do Warszawy i wziął udział w jej zdobyciu. I tu znów zarzucono mu zabór skarbów przejętych od Szwedów, które zniknęły w tajemniczych okolicznościach. Czarniecki odradzał Janowi Kazimierzowi przyjęcie walnej bitwy pod Warszawą, w której wojska koronno-litewsko-tatarskie poniosły porażkę i straciły stolicę. Regimentarz powrócił do skutecznej wojny partyzanckiej. Wkrótce odniósł kolejną poważną ranę, unieruchamiającą go na kilka miesięcy. Przewidywano nawet jego śmierć, jednak w grudniu 1656 był już jednak z powrotem w siodle. Eskortował królową Ludwikę Marię z Wolborza do Gdańska, a potem króla z Gdańska do Kalisza i Częstochowy. Od gdańszczan miał otrzymać 120 tysięcy talarów na nowe zaciągi, ale ich nie dostał i ze zmiennym szczęściem prowadził walki, z wojskiem aprowizującym się na własną rękę. Aspirował do buławy hetmana polnego, lecz na skutek sprzeciwu senatu otrzymał ją Jerzy Sebastian Lubomirski. Wtedy miał rozgoryczony wyrzec słynne zdanie: „jam nie z soli, ani roli, jeno z tego co mnie boli”, nawiązując do ziemskich majątności i dochodów z żup solnych kontrkandydata. Dla ostody król mianował go „generałem zastępcą wojsk Jego Królewskiej Mości” i nadał województwo ruskie.

Wkrótce generał walnie przyczynił się do rozbicia wspierających Szwedów Siedmiogrodzian i Kozaków, czyniących ogromne spustoszenia również w rejonie nadszańskim (przyczyniły się do zrujnowania zameczku w Przyszowie), gromiąc ich pod Magierowem i Czarnym Ostrowem.

Później pan regimentarz przejawiał swą aktywność na północy, a gdy Dania wypowiedziała wojnę Szwedom i Karol Gustaw wycofał się do Skandynawii, pozostawiając załogi tylko w większych miastach, polski wódz razem z siłami Brandenburgii i Habsburgów

ruszył wspomóc nowych sojuszników. Wtedy to miała miejsce opisana potem w hymnie akcja, kiedy to „dla ojczyzny ratowania rzucił się przez morze”. U podstaw tego opisu legła legenda jakoby Czarniecki przepłynął się z jazdą wpraw na wyspę Als, i to zimą. W rzeczywistości 14 grudnia 1658 żołnierze pokonali cieśninę Mały Bełt na łodziach, tylko konie płynęły wpraw. Niemniej wyczyn był spektakularny i zupełnie zaskoczył Szwedów. Wkrótce Polacy zdobyli też silnie obsadzoną twierdzę Koldynga.

Spektakularne wyczyny regimentarza zostały zauważone; król Danii podarował mu złoty łańcuch, gratulacyjne listy przysłał papież Aleksander VII i cesarz Leopold. Polacy odebrali Szwedom znaczniejsze twierdze i miasta, przeganiając ich z Jutlandii. Ludność daleka była jednak od zachwytów dla oswobodzicieli, bowiem w wygłodzonym kraju nader obcesowo zapewniali sobie aprowizację, znacząc swój szlak spalonymi wsiami i powieszonymi chłopami. Do kraju Polacy powrócili w 1659 roku. 23 lutego 1660 roku zmarł król Karol X Gustaw, a 3 maja zawarto pokój w Oliwie kończący wojnę ze Szwecją.

Wówczas Czarniecki zaangażował się w trwający od lat konflikt z Rosją. Razem z hetmanem w. litewskim Pawłem J. Sapiehą rozbił pod Połonką armię Iwana Chowańskiego – przeciwnik stracił 3500 ludzi, a 700 dostało się do niewoli, przy stratach własnych 300 żołnierzy. A po bitwie Czarniecki wywołał wzbурzenie zagarniając zdobyczne armaty oraz kilku ważnych oficerów, których zamknął w twierdzy w Tykocinie, wymuszając ogromny okup liczony w milionach złotych. Przez kolejne lata tłumił bunty na Ukrainie. Mówiono, że przez całe życie walczył z zaangażowaniem o te ziemie, bo sam posiadał tam swe włości. Zaprowadzaniu porządku towarzyszyło okrucieństwo i krwawe pacyfikacje; mordowano chłopów i kozackich przywódców. W Subotowie kazał wydobyć z grobu zwłoki Bohdana Chmielnickiego i wrzucić je do rzeki.

Nie mając szans na przymierze z zawsze niechętną mu magnaterią, stał wiernie przy dworze, nie całkiem bezinteresownie, bo otrzymywał stałą pensję od ambasadora Francji za wspieranie profrancuskiego stronnictwa Marii Ludwiki. Niemniej popierał forowaną przez pragnącego zreformować parlament i wzmocnić władzę królewską Jana Kazimierza ideę elekcji *vivente rege* (wybór nowego króla za życia poprzednika). Polityczne zaangażowanie nie przysporzyło mu przyjaciół; opozycja wytykała mu konszachty z Francuzami, szlachta, obawiająca się utraty przywilejów, rozpowszechniała paszkwile, tracił też popularność wśród wojska tak, że kampanię litewską 1661 roku zmuszony był prowadzić głównie w oparciu o wojska cudzoziemskiego autoramentu.



W 1665 roku, znów zaprowadzając porządek na Ukrainie, zdobył zbuntowane miasteczko Stawiszcze koło Kijowa i został przy tym po raz kolejny ranny. Zanim spalił gródek, kazał wymordować wszystkich jego mieszkańców.

Zmarł w drodze do Lwowa, w Sokołówce koło Złoczowa, 16 lutego 1665 roku. Trzy tygodnie wcześniej otrzymał wieść o nadaniu mu tak długo wyczekiwanej buławy hetmańskiej. Opowiadano, iż do izby umierającego wprowadzono jego ulubionego konia, okazującego wielki niepokój. W kilka dni po pożegnaniu koń padł.

Miał dwie córki; Aleksandrę wydał za hr. Jana Klemensa Branickiego, marszałka nadwornego (dostała w posagu miasto Białystok), a Konstancję za Wacława Leszczyńskiego, bratanka prymasa (jej posąg wyniósł 60 tys. zł, po śmierci ojca odziedziczyła rodowe dobra z Czarncą). Nie mając syna, nie doczekał się rodowej dynastii, na co bardzo liczył. Co ciekawe tylko jeden z jego 9 braci (Marcin) pozostawił męskiego potomka, zachowując rodowe nazwisko.

Stefan Czarniecki został zapamiętany lepiej niż inni, choć nie był tak wybitnym wodzem, jakim chcieliby go widzieć karmieni legendą potomni. Sprawnie dowodził zastępami jazdy, gorzej było z koordynacją współdziałania różnych formacji. Cechowała go nadmierna brawura, nigdy nie brakowało mu jednak wojskowej dzielności.

Znający go osobiście pamiętnikarz Jan Chryzostom Pasek pisał na jego temat: „sam przed nami natarczywie skoczywszy, siekł, strzelał, narażał się nie jak hetman, ale jak prosty żołnierz”. Wielokrotnie zarzucano mu jednak, że nie zwraca uwagi na ponoszone w boju straty. Podczas licznych wojen nie okazywał litości ludności cywilnej, jego wojska dopuszczały się okrucieństw, bez skrupułów paliły wsie, a nawet kościoły.

Jego osobista postawa często dalece odbiegała od rycerskich wzorów, lecz należy pamiętać w jakich żył czasach. Szerzenie terroru dla wymuszenia posłuszeństwa i brak miłosierdzia w wojennych poczynaniach, a także bezkompromisowe dbanie o własne interesy były podówczas na porządku dziennym.

Zważywszy na postępowanie Stefana Czarnieckiego orzec należy, iż mimo wielu błędów i niechlubnych czynków, liczbą swych bojowych przewag dobrze zasłużył się Rzeczpospolitej.



*Czarnecki pod Płockiem, Juliusz Kossak*